Nr. 133. Piątek 13 czerwca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Morderstwo w szkole.

Tragiczny wypadek zdarzył się we Lwowie. Do seryi rokrocznie powtarzających się w naszym kraju samobójstw uczniów, którzy odbierają sobie życie z powodu „dwójki“ lub „sekowania“ przez profesora, przybyło zamordowanie profesora przez ucznia z tychsamych pobudek. Uczeń lwowskiego seminaryum nauczycielskiego zastrzelił profesora, przez którego musiałby rok „repetować“.

Psychologicznie i to morderstwo i owe samobójstwa płyną z jednego źródła i odsłaniają straszną ranę społeczną, dantejskie piekło, gnieżdżące się w naszem szkolnictwie średniem. Cóż to za szkoła, która młodociane dusze do takiej przywodzi rozpaczy, cóż to za „wychowawcy“, którzy w swych wychowankach ku sobie nienawiść, miast miłości wzbudzają?! Oczywiście, nie mówimy o ogóle profesorów, których większość lubiana jest przez młodzież i między którymi wiele jest pięknych charakterów i tęgich głów. Ale ktokolwiek przeszedł przez szkołę średnią, ten wie z doświadczenia, że nie da się zaprzeczyć istnienie pewnej liczby typów profesorskich, których absolutnie nie powołanie powiodło do zawodu nauczycielskiego i których objąć można mianem dręczycieli młodzieży. Sto sposobów ma taki dręczyciel, aby pastwić się nad duszą młodzieńca, przywieść go do rozpaczy, zadręczyć.

Natury delikatne, wrażliwe, wątłe wśród młodzieży nie wytrzymują takich męczarni i kładą im kres samobójstwem. Natury zdrowe i silne wytrzymują z większą lub mniejszą biedą, czasem reagują wybiciem szyb znienawidzonemu dręczycielowi, obiciem go lub znieważeniem, czasem zaciskają zęby lub zdobędą się na wesołe traktowanie doznawanych szykan, połykają gorzkie pigułki i jakoś je trawią. Natura dzika, barbarzyńska lub może chorobliwa reagowała inaczej: chłopiec chwycił za rewolwer i miast lufę skierować w skroń własną, jak to uczyniło tyle innych ofiar, położył trupem nauczyciela.

Straszna ta, przerażająca zbrodnia powinna oczy otworzyć pedagogom i kierownikom naszego szkolnictwa średniego i skłonić ich do wyplenienia chwastów z niwy szkolnej.

To, i tylko to powinno być następstwem lwowskiej tragedyi. Uszy pedagogów i całego społeczeństwa powinny być głuche na wycie szakalów, które zjawiły się zaraz nad nieostygłym jeszcze trupem profesora Butkowskiego.

Endecy bowiem z okoliczności, że profesor Butkowski był Polakiem, a uczeń Dżegało, który go zabił, Rusinem, chcą morderstwo to zrobić „politycznem“ i wyzyskać je przeciw Rusinom, przeciw ugodzie polsko-ruskiej, dla swoich celów partyjnych, dla rozbudzenia instynktów szowinistycznych, słowem: chcą na tem zrobić dobry interes przy wyborach sejmowych. Już puszczają w obieg zmyśloną wiadomość o „spisku młodzieży ruskiej“. Już „Słowo polskie“, w dwie godziny po śmierci profesora Butkowskiego, zaczęło tę nikczemną robotę.

Społeczeństwo polskie nie powinno się dać wziąć na lep endekom. Wszak pamiętamy, że w roku zeszłym student tego samego seminaryum Rusin Czornyj przez tego samego profesora Butkowskiego sobie odebrał życie, a nie skierował broni przeciw profesorowi — podczas gdy w tymże Lwowie uczeń gimnazyalny Stach, Polak, strzelił nie do siebie, lecz do profesora Schadena i został przed paru miesiącami przez lwowski sąd przysięgłych uwolniony, zraniony zaś przezeń profesor przebaczył mu publicznie w sali sądowej.

Jasną jest tedy rzeczą, że nie można z morderstwa Dżegały konstruować żadnych narodowych oskarżeń.

Ze spokojem może społeczeństwo polskie pozostawić Dżegałę sądowi, a z troską i gorliwością powinno się zabrać do reformy szkolnej.

Walka o krótszy dzień roboczy.

Napisał poseł Tadeusz Reger.

I.

Wniosek polskich posłów socyalno-demokratycznych.

Dnia 21 lipca 1911 roku postawili posłowie nasi w Izbie poselskiej austryackiego parlamentu wniosek, domagający się zmiany ustawy przemysłowej w tym duchu, aby we wszystkich przedsiębiorstwach, podlegających ustawie przemysłowej, czas pracy dla wszystkich robotników, bez wliczenia przerw na spoczynek, do dnia 31 grudnia 1912, nie śmiał wynosić więcej, jak 10 godzin, od 1 stycznia 1913 do 31 grudnia 1915, nie więcej, jak najwyżej 9 godzin, a począwszy od dnia 1 stycznia 1916 roku nie więcej, jak najwyżej ośm godzin w ciągu 24 godzin.

W uzasadnieniu tego wniosku powiedziane jest, że skrócenie czasu pracy jest przykazaniem hygieny socyalnej, jest też warunkiem podniesienia siły wytwórczej pracy.

Przy pomocy siły organizacyi zawodowej udało się wielkiej części robotników w Austryi, mimo niesłychanych prześladowań ze strony przedsiębiorców, mimo bezprawnych szykan władz rządowych, zdobyć krótszy czas roboczy, aniżeli jest przepisany w ustawie przemysłowej.

H. BANG.

FRANEK PANDER.

2

(Ciąg dalszy).

Pasyami lubił wszystko, co pięknie pachnie. Perfumował się bez miary wszystkiem tem, co udawało się pani Panderowej ściągnąć z pańskiej toalety, a ściągała kobiecina tak przypadkowo, niewinnie („cóż w tem zdrożnego, jeśli wezmę od tych, co wiele posiadają?“ — mawiała do swej sąsiadki), ściągnąwszy zaś, przechowywała troskliwie flakoniki Eau-de-lubin'u lub piżma, lub innego pachnidła i suto raczyła nimi swego jedynaka. Jedynak kropił się najwytworniejszemi perfumami.

„On“, ten, który miał ręce i paznokcie, podobne do Frankowych, również przepadał za perfumami. Tak twierdziła pani Panderowa.

Nawiasem mówiąc, nietylko ręce Frankowe były podobne do „jego“ rąk, ale i cała postać. Franek był wysoki, wysmukły; oczy miał niebieskie — trudnem było określić, smutne, czy też senne — małe, zgrabnie zakrojone usta — jak na męskie, zamałe, nos szlachetny, prosty, z cienkiemi, ruchliwemi nozdrzami.

Cała postać — zwinna i giętka.

Takim był Franek Pander.

Matka postanowiła umieścić go w sklepie bławatnym, jako ucznia. Pan Schalz obiecał, że go przyjmie.

— Tak, tak, moja pani. Teraz jest popyt na subjektów o ładnych twarzach, którzyby wystawali za ladą, wyświeżeni, wypięknieni, jak książęta. W przeciwnym razie do sklepu nie zajrzy żadna dama z arystokracyi.

Franek nie miał jednak najmniejszej chęci wstąpić do handlu bławatnego.

Zeszłej zimy, gdy pewnego wieczora wałęsał się wzdłuż Jungferstiegu, zatrzymał się przed wielkim hotelem, w którym odbywał się bal jakiegoś arystokratycznego klubu. Widział, jak zajeżdżały piękne karety, jak wysiadały z nich bogate, strojne damy, w klatce zaś schodowej spostrzegł cały szereg wyfraczonych lokai w białych krawatkach. Widział, jak lokaje pochylali się ku damom, jak zdejmowali jedwabne płaszcze z obnażonych ich ramion, jak półszeptem mówili coś do nich, poczem odprowadzali je, skąpani w morzu jarzących świateł.

To życie uśmiechało się Frankowi Panderowi.

Poszedł na naukę do traktyerni przy Schaumburgerstrasse. Była to ciemna, wilgotna dziura, do której schodziło się parę Auzinów pijaków na bombę piwa.

Praca w tej piwiarni była dla Franka niewymownie wstrętną i uciążliwą. Szczególnie budziło w nim wstręt zmywanie ohydnych, cuchnących kufli w niemniej ohydnej, cuchnącej wodzie. Pracę tę musiał wykonywać własnemi białemi, wypielęgnowanemi rękami. Dławiło go powietrze, przesiąknięte wyziewami kiepskiego tytoniu, skwaśniałego piwa i dorożkarskich butów, ogłuszały brutalne połajanki pijaków, sprośne piosenki, śpiewane ochrypłymi głosami.

Cierpiał Franek bardzo, zagryzłszy jednak wargi, uzbrajał się w cierpliwość i postanowił wytrwać, wiedząc, iż musi spędzić tak pierwsze czasy karyery. Czekał cierpliwie i w dusznej, smrodliwej knajpie roił sny o pierwszorzędnych restauracyach, w których jarzy się złoto i światło.

Ku wielkiej swej radości przyszedł do przekonania, iż z każdym dniem staje się przystojniejszym. Gdy wieczorami, śmiertelnie znużony wdrapywał się do swej izdebki na poddaszu, chwytał nadbite zwierciadło, zapalał łojówkę i z rozkoszą wpatrywał się w rysy swej twarzy. Pieczołowicie pielęgnował każdy piękniejszy swój rys, a wszystko, co z napiwków zebrał wydawał na pomady, pachnidła i puder.

Przyjechał do domu syn właściciela knajpy. Był to wszędobylski — w charakterze kelnera przewędrował całą niemal Europę; obecnie przybył z Londynu na krótką gościnę.

Jak z rękawa sypał opowiadaniami o wspaniałych hotelach z lustrzanemi ścianami, marmurowemi schodami, portyerami z jedwabiu i złotogłowiu. Wymieniał nazwiska z najwyższej arystokracyi rodowej i pieniężnej, opowiadał o bajecznie drogich winach, o długich stołach, uginających się pod ciężarem wspaniałych serwisów i sreber, usianych egzotycznymi kwiatami.

Franek chłonął łapczywie opowieści o wszystkich tych dziwach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ponieważ jednak zawsze jeszcze w wielkiej ilości przedsiębiorstw, a nawet w całych gałęziach przemysłu trwa dotąd 11 godzinny, a nawet jeszcze dłuższy czas roboczy, przeto koniecznem jest tu wmieszanie się ustawodawstwa.

W dniu 1 stycznia 1910 roku weszła w państwie niemieckiem w życie ustawa, która zaprowadza dla kobiet 10 godzinny dzień roboczy. Znowu więc austryackie ustawodawstwo ochronne dla robotników zostało prześcignięte przez zagranicę. W myśl żądań klasy robotniczej, stawianych w dniu 1 maja, domagają się podpisani zaprowadzenia 8 godzinnego dnia roboczego, lecz aby umożliwić przemysłowi przystosowanie się do zmienionych warunków wytwarzania, stawiają wniosek na stopniowe obniżenie czasu pracy.

Z historyi losów tego wniosku.

Powyższy wniosek, nazwany wnioskiem dra Diamanda, był powtórzeniem podobnego wniosku, który postawił był w roku 1907 zaraz po pierwszych powszechnych wyborach „Związek posłów socyalno-demokratycznych“. Wniosek ów był przedmiotem narad komisyi socyalno-politycznej Izby posłów w dniach 15 i 19 kwietnia 1910 r., która uchwaliła wówczas zasięgnąć opinii przybocznej rady pracy, rady rękodzielniczej i rady przemysłowej. Otóż wynik długich i żmudnych narad i konferencyj tych przeróżnych „rad“ był ten, że o uchwaleniu obecnie w jakiejkolwiek formie 8 godzinnego dnia roboczego nawet mowy być nie może; prócz socyalistów wszyscy: rząd, fabrykanci, rzemieślnicy, a nawet chrześcijańsko-socyalni i narodowi robotnicy oświadczyli stanowczo, że są przeciwnikami takiej reformy. Z tego widać, w jakim celu fabrykanci stworzyli sobie i utrzymują tak zwanych „chrześcijańskich“ i „narodowych“ robotników. Natomiast w radzie pracy większością głosów zgodzono się na ograniczenie czasu pracy na 10 godzin dziennie i to bez żadnych wyjątków, zarówno w wielkim, jak i w drobnym przemyśle.

Uwzględniając ten wynik obrad rady pracy, przedłożyli tow. Hanusch, Domes, Widholz, Löw i tow. w obecnej sesyi nowy wniosek, który żąda zmiany § 74 ustawy przemysłowej w ten sposób, aby czas pracy dla pomocników przemysłowych nie śmiał w ciągu 24 godzin, bez doliczania przerw na spoczynek, wynosić więcej, aniżeli dziewięć godzin, zaś w sobotę więcej, aniżeli ośm godzin. W razie konieczności, spowodowanej siłami przyrody lub nieszczęściem, może władza przemysłowa pierwszej instancyi pozwolić poszczególnym przedsiębiorstwom na czasowe przedłużenie czasu pracy, najwyżej na przeciąg dwóch tygodni; dalsze przedłużenie zależy od zezwolenia władzy krajowej. Za pracę w godzinach nadliczbowych należy się osobne wynagrodzenie. Postanowienia te nie dotyczą robót pomocniczych, przygotowawczych. W zakładach, w których przed wejściem w życie tej ustawy istniał już krótszy dzień roboczy, nie może on być przedłużony. W ciągu godzin pracy należy dać robotnikom odpowiednie pauzy na spoczynek, które nie mogą wynosić mniej, jak półtorej godziny, z czego godzina ma być na obiad.

Walka w komisyi socyalno-politycznej.

Zarówno wymieniony na początku wniosek tow. dra Diamanda i podobny wniosek towarzyszów czeskich, jak i wniosek tow. Hanusza odesłano do komisyi socyalno-politycznej, która wybrała referentem swoim dra Roberta Freisslera, sekretarza opawskiej Izby handlowo-przemysłowej, wybranego posłem we Frydku za pomocą teroryzmu i przekupstwa przeciwko naszemu tow. Elderschowi. Na żądanie naszych posłów został wyznaczony koreferentem tow. Seitz. Dr Freissler najpierw chwycił się taktyki obstrukcyjnej i przez półtora roku blisko nie przedkładał swego referatu. Gdy go zaś wreszcie przedłożył, to nie przychodził na posiedzenia lub żądał odroczenia posiedzeń już zwołanych, jak to uczynił w zimie tego roku, kiedy w czasie długich feryj parlamentarnych najstosowniejsza była pora na obrady komisyi.

Wreszcie dnia 20 maja 1913 r. mogła komisya socyalno polityczna przystąpić do obrad nad tą sprawą. Dr Freissler w obszernem sprawozdaniu drukowanem i w referacie ustnym oświadczył się nietylko przeciwko wnioskowi dra Diamanda, który uznał za czysto teoretyczny i agitacyjny, lecz także na wniosek Hanusza się nie zgodził! Zdaniem jego nigdzie dotąd w Europie podobnej reformy nie przeprowadzono, a przemysł austryacki, który przechodzi obecnie ciężkie przesilenie, nie wytrzymałby zagranicznej konkurencyi i upadłby pod ciosami takiej „rewolucyjnej“ reformy. — A już żadną miarą nie można się zgodzić na ograniczenie czasu pracy w drobnym przemyśle, bo toby go zabiło! Między innemi powołał się też na to, że według zebranych danych w przedsiębiorstwach spółkowych i konsumcyjnych w Austryi panuje wszędzie znacznie dłuższy, aniżeli 10-godzinny czas pracy! Ze względu na międzynarodowe układy nie można takiej ważnej kwestyi załatwiać w Austryi na własną pięść, autonomicznie, lecz trzeba zaczekać, co powie, mająca się zebrać w jesieni tego roku w Bernie szwajcarskiem, międzynarodowa konferencya. Wobec tego postawił dr Freissler, jako referent, wniosek: przejść do porządku dziennego — czyli po prostu odrzucić! — wnioski dra Diamanda i Hanuscha, a natomiast uchwalić jego własny wniosek, w którym jest powiedziane, że przy ewentualnem uregulowaniu czasu pracy należy brać wzgląd na szczególne warunki, panujące w poszczególnych gałęziach przemysłu i w przemyśle drobnym, oraz, że wzywa się rząd, aby wziął udział w międzynarodowej konferencyi w Bernie, a na podstawie jej wyników opracował odpowiedni projekt ustawy o uregulowaniu czasu pracy, a nadto przedłożył parlamentowi usystemizowany program reform socyalno-politycznych.

(Dokończenie nastąpi).

Chmury na Bałkanie.

Wiedeń, 11 czerwca.

(*Z*) Konflikt bułgarsko-serbski zbliża się do ostatecznego rozwiązania. Sytuacya, choć przez długi czas naprężona, nie wykazywała dotychczas jednak symptomów tak ostrych jak obecnie.

Głęboki antagonizm pcha obie strony do krwawej rozprawy. To, zdaje się, jest też najgłówniejszą przyczyną. Obecnie już i koła kierujące straciły równowagę. Tak serbskie jak bułgarskie oficyalne dzienniki, które dotąd jeszcze usiłowały uprawiać politykę, zerwały z nią obecnie i wypowiadają się całkiem szczerze. To znaczy prą do wojny. W Bułgaryi cieszą się z tego, że ustąpił pokojowo usposobiony Geszow, w Serbii zaś opinia publiczna domaga się, by tosamo uczynił Pasicz. W obu państwach partye wojskowe coraz częściej przychodzą do głosu i coraz bardziej głos podnoszą. Walka prasowa trwa na razie bardzo intensywna. Obie strony niewyczerpane są w pomysłach, jeśli tak można powiedzieć, agitacyjnych. Idzie im obu o opinię Europy.

Stanęło, jak wiadomo na tem, że mają się jeszcze zjechać czterej premierzy, ażeby szukać możliwości pokojowego załatwienia sprawy. Tymczasem Geszow ustąpił, niema więc bułgarskiego premiera. Serbia wyzyskuje to w specyalny sposób.

Twierdzi ona i rozgłasza, że Bułgarya dlatego z utworzeniem nowego gabinetu zwleka, ażeby zyskać na czasie. Wiedząc o tem, że Serbia przed owym rozstrzygającym zjazdem premierów niczego nie przedsięweźmie, ona z wyborem premiera się nie śpieszy, lecz przygotowuje się wojskowo, gromadzi siły, umacnia pozycye i czeka na dogodną sposobność, a tymczasem na pograniczach wre. Starcia częściowe już były, wiadomości o nich jednak, pochodzące przeważnie z serbskich źródeł, być może, że są tendencyjne. Wedle nich, Bułgarzy przekraczają granicę, działając zaczepnie. Byłoby to zresztą zupełnie podobne do taktyki bułgarskiej, która, jak z ostatniej wojny wiadomo, chętnie posługuje się szybkiem natarciem, wojska wysyła naprzód i ciągle naprzód w kraj nieprzyjacielski i tam się im z wrogiem rozprawiać każe na nóż. Poszłoby więc na noże między dotychczasowymi sojusznikami. Moralną pobudką, która w ostatniej wojnie pchała sprzymierzeńców bałkańskich do krwawego porachunku z Turcyą, było uczucie zemsty za długie wieki niewoli i uciemiężenia. Obecnie tę moralną pobudkę zastąpiłaby inna, także moralna, bo tak się mówi, mianowicie zemsty, wyrosłe na tle dotychczasowego sąsiedzkiego pożycia, drobnych zawiści, a także i dziejowe wspomnienia, których tak jedna, jak i druga strona dosyć posiada. Nad tem wszystkiem góruje jeszcze interes. Serb nienawidzi Greka, Grek Serba, a obaj z całej duszy nienawidzą Bułgara. Tak się powiada na Bałkanie.

Dziwna rzecz. Bułgarzy, którzy największe ofiary we wspólnej wojnie z Turcyą ponieśli i najwięcej dla wspólnej sprawy, a więc i dla swych sprzymierzeńców uczynili, stali się, jak niemiecki dziennik „Frankfurter Ztg.“ podaje, celem formalnego komplotu ze strony tych właśnie sprzymierzeńców. Mowa oczywiście o Serbii i Grecyi, bo Czarnogóra tu w rachubę nie wchodzi. Zresztą i ta, wedle tego, co już wiadomo, ofiarowała na wypadek wojny całą swoją armię na usługi Serbii przeciwko Bułgaryi. Chmurzy się więc na Bałkanie coraz bardziej. Gdy burza stronami idzie, to nawet i odległe okolice od miejsc, któremi przeciąga, nie pozostają wolne od jej działania i wpływów. Rumunia. Ta, przyciągana z jednej strony przez trójprzymierze, z drugiej przez trójporozumienie — oświadczyła była wyraźnie mocarstwom, że na wypadek ponownej wojny na Bałkanie, ona nie pozostanie neutralną. Weźmie więc czyjąś stronę. Czyją?

Konflikt bułgarsko-rumuński, może nie całkiem po myśli obu stron, został jednak ostatecznie załatwiony. Bułgarya szukała tajemnych sojuszy z Rumunią, taksamo zresztą, jak i z Turcyą. Chodziły nawet wieści, że stanęła konwencya wojskowa między Bułgaryą a Rumunią. Świeżo pogodzeni nieprzyjaciele pomagaliby tedy sobie, wojna więc przybrałaby szersze rozmiary, niż to było przewidywane.

Czy tak będzie i wogóle jak będzie — niewiadomo. Obecnie, jak się to mówi, mocarstwa wywierają presye na strony zwaśnione, by do wojny nie dopuścić. Później, gdy ona już wybuchnie, wedle znanej już recepty, będą się starały ją zlokalizować. A potem zaczną się pojawiać różne formuły.

Tymczasem papiery na giełdach europejskich coraz bardziej spadają. Szablonowo mówiąc: giełdy są nadzwyczaj czułym termometrem do mierzenia temperatury politycznej, bo kapitalistyczna, międzynarodowa, świetnie zorganizowana, mafia dość ma tajemnych sposobów i środków, by wiedzieć, co się właściwie dzieje i jakich się należy wypadków spodziewać, a czasami nawet te właśnie dla swoich celów wypadki stwarza.

Ruch wyborczy.

Kandydatura ministra Długosza. W Gorlicach odbyła się narada mężów zaufania stronnictwa ludowego, na którem minister Długosz złożył sprawozdanie poselskie, poczem uchwalono jego kandydaturę do sejmu.

Następnie odbyło się ogólne zgromadzenie wyborcze przy udziale reprezentantów wszystkich stronnictw, na którem uchwalono kandydaturę Długosza oraz rezolucyę za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania.

W Nowym Sączu z dniem 9 czerwca wyłożoną została lista wyborcza uprawnionych do głosowania z kuryi miejskiej. Termin reklamacyjny został ogłoszony do dnia 17 czerwca. Zwraca się uwagę towarzyszom partyjnym, posiadają-

cym prawo głosowania, w szczególności kolejarzom nowosądeckim, by stwierdzili, czy są wpisani na listę i ewentualnie reklamowali swoje prawo.

W Bierzanowie w niedzielę d. 15 bm. o godz. 2 odbędzie się zgromadzenie publiczne, na którem referować będzie pos. tow. Klemensiewicz o wyborach do sejmu, a tow. L. Feldman o regulacyi płac kolejarzy. Wzywamy kolejarzy, aby licznie stawili się na to zgromadzenie.

Afera Redla.

Szpieg Redl jako elektrofotograf.

Z Przemyśla piszą nam: Podczas ostatniego naprężenia wojennego bywały wojskowe straże forteczne w nocy kilkakrotnie niepokojone tajemniczemi światłami, rzucanemi na forty w niewiadomym celu przez niewiadomych sprawców. Alarmy i natychmiastowe obławy spełzły na niczem, chociaż nie ulegało wątpliwości, że te nocne iluminacye fortów przemyskich urządzane były przez szpiegów „zaprzyjaźnionego mocarstwa".

Dopiero teraz, kiedy stwierdzono, że szpieg Redl w krytycznych czasach kilkakrotnie bawił w Przemyślu, nabrały sfery wojskowe pewności, iż owe tajemnicze oświetlenia fortów pochodziły od elektromechanicznych aparatów fotograficznych, które znaleziono w szpiegowskim arsenale Redla.

Aparatami tymi, które zresztą w obrocie handlowym się nie znajdują, a które umożliwiają dokonywanie zdjęć także w nocy, uwieczniał Redl albo sam, albo przez swoich wspólników na płytach fotograficznych obraz fortów i innych objektów wojskowych twierdzy przemyskiej — dla użytku zaprzyjaźnionego mocarstwa.

Przesilenie bałkańskie.

W zatargu bułgarsko-serbskim rozstrzygnięcie nastąpi lada chwilę. Z Belgradu donoszą półurzędownie, że będą tam jeszcze krótki tylko czas czekali, na odpowiedź Bułgaryi, czy zgadza się na rewizyę umowy w sprawie podziału zdobytych terytoryów. Jeżeli Bułgarya da — co jest przewidzianem — odpowiedź odmowną, to Serbia ogłosi aneksyę zdobytych terytoryów, a na to Bułgarya odpowie wypowiedzeniem wojny.

W obu krajach poczyniono już wszystkie przygotowania. Bułgarzy armię swą wycofali już z pod Czataldży i ustawili ją w dwóch głównych grupach: jedną na linii Pirot Nisz, drugą na linii Seres-Drama. — Pierwsza armia ma operować przeciw głównej sile serbskiej, druga ma zająć te części Macedonii, które Bułgarya w myśl umowy reklamuje dla siebie. Zarówno w Serbii jak w Bułgaryi ruch osobowy i towarowy na kolejach zupełnie wstrzymano, gdyż kolei używa się wyłącznie na transporty wojskowe.

Rosya gorączkowo pracuje nad utrzymaniem pokoju, gdyż zależy jej na utrzymaniu związku bałkańskiego, jako instrumentu przeciw Austryi. Rosya narzuca się tedy ze swem pośrednictwem, a car w osobnym telegramie do królów bułgarskiego i serbskiego żąda przyjęcia swego pośrednictwa. W Bułgaryi nie mają jednak zaufania do Rosyi i woleliby przyjąć pośrednictwo trójprzymierza wraz z Anglią.

Telegramy z 12 czerwca.

Groźby Rosyi.

Petersburg. Telegram, wystosowany przez cara w dniu 8 b. m. do królów bułgarskiego i serbskiego, opiewa jak następuje:

Wiadomość o zamierzonem w Salonikach spotkaniu prezydentów ministrów czterech sprzymierzonych krajów, którzyby następnie mogli się spotkać w Petersburgu, sprawiła mi największe zadowolenie, ponieważ ten zamiar zdawał się wskazywać na życzenie państw bałkańskich wzajemnego porozumienia i umocnienia przymierza, które wydało tak wielkie owoce. Z przykrością dowiaduję się, że zamiar ten nie został jeszcze wykonany i że państwa bałkańskie zdają się przygotowywać do bratobójczej wojny, któraby mogłaby splamić sławę, którą wspólnie zdobyły. W tej tak poważnej chwili nakazują mi prawo i obowiązek zwrócić się do W. Kr. Mości.

Naród serbski i bułgarski powierzyły, przez umowy wzajemne, Rosyi rozstrzygnięcie wszelkich sporów, któreby wyniknąć miały z traktatu. Proszę tedy W. Królewskie Mości, aby zostali wierni przyjętym na się zobowiązaniom i aby się zdali na Rosyę w sprawie załatwienia obecnego sporu między Bułgaryą a Serbią.

Uważając funkcyę sędziego rozjemczego nie za prerogatywę, ale za przykry obowiązek, od którego nie mogę się usunąć, sądzę, że powinienem donieść W. Kr. Mościom, że wobec wojny między sprzymierzeńcami **nie mógłbym pozostać obojętnym.** Przywiązuję wagę do stwierdzenia, że państwo, które odważyłoby się na tę wojnę, byłoby odpowiedzialnem wobec sprawy słowiańskiej i że zastrzegam sobie wszelką swobodę co do stanowiska, jakie zająłaby Rosya wobec ewentualnych rezultatów takiej zbrodniczej walki.

Stanowisko Rumunii.

Berlin. Dzienniki donoszą, że Rumunia, jeżeli wda się w wojnę, to walczyć będzie po stronie serbskiej.

Konferencye dyplomatyczne.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Sazonow powrócił do Petersburga i konferował wczoraj dłuższy czas z ambasadorami francuskim i angielskim. „Riecz" donosi, że mocarstwa trójporozumienia zgodne są w zamiarze zapobieżenia wybuchowi wojny.

Niezgoda turecko-grecka.

Londyn. Tureccy delegaci odjechali z Londynu, nie zgodziwszy się na żądanie greckich delegatów o podpisanie protokołu grecko-tureckiego co do punktów, o których niema mowy w traktacie pokojowym.

Zamordowanie wielkiego wezyra.

Konstantynopol, 12 czerwca.

Gdy wielki wezyr Mahmud Szefket w towarzystwie adjutanta i pewnego oficera marynarki opuścił ministerstwo wojny i znajdował się w drodze ku Porcie, zaskoczyło drogę automobilowi na placu Bajazet dwóch ludzi, którzy strzelili z rewolwerów w kierunku wielkiego wezyra. Mahmud Szefket, ranny śmiertelnie, zmarł niebawem. Również ranny jest oficer marynarki i jeden służący.

Szczegóły mordu.

Tureckie biuro prasowe ogłasza następujące sprawozdanie: Wielki wezyr i minister wojny Mahmud Szefket pasza udał się wczoraj w południe automobilem do Porty. Automobil musiał się zatrzymać na skręcie z placu Bajazet w ulicę Tramwajową, ponieważ w tem miejscu odbywają się roboty koło naprawy bruku, oraz ze względu na to, iż na ulicy zebranych było więcej ludzi. Gdy automobil się zatrzymał, nieznane indywidua dały kilka strzałów rewolwerowych. Wielki wezyr odniósł rany. Powrócił on do ministerstwa wojny, gdzie po pół godziny zmarł. Adjutant wielkiego wezyra Ibrahim zmarł, również skutkiem odniesionych ran. Rada ministrów zebrała się wkrótce w ministerstwie wojny. Władze wojskowe wydały konieczne zarządzenia do utrzymania porządku. Pod zarzutem morderstwa aresztowano niejakiego Tewfika. Przy aresztowanym znaleziono dwa rewolwery i kilka patronów.

Sprawca zamachu, który liczy 25 lat, wskoczył do automobilu wielkiego wezyra i dał pięć strzałów.

Panika.

Zamordowanie wielkiego wezyra wywołało wielką panikę. Patrole przeciągają ulicami miasta.

Spisek.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Gdy wielki wezyr w południe jechał w automobilu na Portę, napadły na niego dwa indywidua i zamordowały go strzałami z rewolwerów. W grę wchodzi spisek przeciw komitetowi „jedności i postępu".

Paryż. Do tutejszych dzienników donoszą, że morderca Szefketa paszy miał być narzędziem przyjaciół zamordowanego byłego ministra Nazima paszy.

Nowy wezyr.

Konstantynopol. Irade sułtańskie mianuje ministra spraw zewnętrznych ks. Saida Halima tymczasowym wielkim wezyrem. Dotyczącą nominacyę odczytano wczoraj po południu na Porcie. Inni ministrowie pozostają w gabinecie. Rada ministeryalna zebrała się na Porcie.

Morderstwo dziełem ligi oficerów.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Zamach na wielkiego wezyra uważają za dzieło ligi oficerskiej, która niejednokrotnie dała do poznania, że zemści się za Nazima paszę. Przed miesiącem 40 oficerów wtargnęło do mieszkania wielkiego wezyra, a nie zastawszy go w domu, zostawili kartkę z napisem: „Ukarz morderców!" Od tego czasu policya strzegła wezyra, który ciągle otrzymywał listy z pogróżkami.

Podnoszą także, że oficerowie w armii pod Czataldżą ciągle demonstrowali przeciw mordercom Nazima tak dalece, że w. wezyr odwołał ich przywódcę Abuka paszę. Ten jednak nie usłuchał rozkazu, który wezyr odwołał z obawy przed rozruchami.

Zamordowanie w. wezyra uważają za początek akcyi teroru ze strony ligi oficerskiej.

Obawa przewrotu.

Konstantynopol. (Tel. wł.). W tutejszych kołach liczą się z możliwością przewrotu ze względu na to, że nowy wielki wezyr Said Halim, który dotąd nie odegrał żadnej roli, nie ma powagi. Przywódcy młodotureccy opuszczają miasto.

Szczegóły zamachu.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Do automobilu, którym w. wezyr jechał przez plac Bajazeta, oddano 10 strzałów. Wezyr został trafiony w głowę i w okolicę serca. Sprawcami zamachu mają być dwaj Albańczycy; jeden z nich, nazwiskiem Tofal Kadir, pochodzi z bogatej rodziny.

Zamordowanie profesora przez ucznia.

Lwów, 12 czerwca.

W seminaryum męskiem, mieszczącem się przy ul. Nabielaka, na kursie III b zamordowany został wczoraj przedpołudniem profesor języka i literatury polskiej, Karol Butkowski, przez ucznia, Eliasza Dżegało. Po godzinie języka polskiego, gdy prof. Butkowski wychodził z sali, Dżegało powstał nagle i strzelił do niego trzy razy z browninga; śmiertelnie raniony profesor postąpił jeszcze parę kroków i padł martwy na korytarzu, tuż koło schodów.

Uczniowie rzucili się na Dżegałę, chcąc go przytrzymać, on jednak skierował ku nim rewolwer i wystrzelił; kula nie trafiła nikogo i ugrzęzła w ścianie. Korzystając z zamieszania, Dżegało uciekł z klasy i schował się w kuchni, znajdującej się na temsamem piętrze.

W całym budynku powstał popłoch i ruch. Zabitego przeniesiono do kancelaryi, część młodzieży pilnowała zabójcy, kilku uczniów wybiegło na ulicę i sprowadziło policyanta konnego. Policyant otworzył drzwi kuchni, w której siedział Dżegało i trzymał w ręku rewolwer, widząc to żołnierz policyjny dobył też rewolweru i wszedł, wołając: „oddać broń, bo strzelam!"

Dżegało oddał browning. Tymczasem przybył do gmachu komisarz policyi Witkowski z agentem Gajewskim.

Gdy zabójcę wyprowadzano z budynku, odezwały się groźne okrzyki i poczęły padać kamienie. Jeden z nich ugodził Dżegałę w twarz, komisarzowi grożono obiciem, jeśli wsadzi Dżegałę do dorożki. Wreszcie odprowadzono go na ekspozyturę przy ul. Sadownickiej, a dopiero po dłuższej chwili odwieziono go na inspekcyę.

Przesłuchanie zabójcy trwało około 3 godziny. Przesłuchiwał go kom. Kuczek. Treść jego zeznań jest następująca:

Ma lat 20; jest synem woźnicy w fabryce Lewińskiego; ma kilku dorosłych braci i siostr.

Na pierwszych dwóch kursach w seminaryum uczył się — jak opowiadał — dobrze, dopiero na trzecim kursie słabe miał noty z kilku przedmiotów, a szczególnie z języka polskiego, który właśnie wykładał prof. Butkowski.

W przeciągu drugiego półrocza pytany był przez prof. Butkowskiego trzy razy i na wszystkich konferencyach wykazany był z przedmiotu polskiego. W dniu 6 czerwca pytał go Butkowski z literatury polskiej. Miał opowiedzieć, jakie prądy był w literaturze polskiej w okresie twórczym Karpińskiego.

Nie umiejąc odpowiedzieć, milczał. Na to p. Butkowski uśmiechnął się — jak twierdzi — ironicznie i zapytał go: „czy pan już całkiem zrezygnował?“ Wreszcie kazał mu siadać. Pytając innych uczni, poddawał im p. Butkowski odpowiedzi, gdyby i mnie był pomógł — powiada — byłbym i ja odpowiadał.

Pomimo to miał nadzieję, że dziś jeszcze raz będzie go p. Butkowski pytać, że wreszcie siądzie do promocyi i będzie mógł przejść na następny kurs. Nadzieja ta była jednak słaba, bo nabrał przekonania, że p. Butkowski pyta go tendencyjnie i nieprzychylnie się do niego odnosi. Od piątku był silnie zdenerwowany ostatnią lekcyą, lecz wziął się do przerabiania gramatyki polskiej. Dlatego nie przybył nawet w poniedziałek do szkoły, a we wtorek przybył dopiero na ostatnią godzinę.

Z zamiarem morderczym nosił się już od pewnego czasu, ale dopiero wczoraj zamiar ten stanowczo powziął na wypadek, jeżeli go p. Butkowski nie będzie dziś pytać.

Browning posiadał już od półtora roku.

W środę rano przybył do szkoły dopiero o godzinie 9 i usiadł nie na własnem miejscu, lecz na kraju trzeciej ławki w pobliżu drzwi. W ten sposób chciał zwrócić na siebie uwagę Butkowskiego, aby go pytał, a gdyby to nie nastąpiło, aby mógł znaleźć się bliżej drzwi i zastrzelić Butkowskiego, gdy będzie opuszczał klasę.

Mijały kwadranse, a p. Butkowski nie pytał go. Był tem w wysokim stopniu podrażniony. Wreszcie, gdy zadzwoniono na przerwę i p. Butkowski wychodził z klasy, powstał nagle, skierował kroki za nim i strzelił do niego trzy razy.

Nie zdaje sobie sprawy z tego, że czwarty raz strzelał do kolegi, ma wrażenie, że strzelił jeszcze raz do p. Butkowskiego w chwili, gdy go uczniowie podnosili z podłogi korytarza.

Po strzałach ukrył się w kuchence. Nie zastanawiał się nad tem, że lepiej będzie, jeżeli sobie odbierze życie. Przyszło mu to na myśl dopiero wtedy, gdy mu policyant odebrał browning i nawet wyraził żal, że sobie w łeb nie strzelił.

Dżegało zeznał dalej, że nie utrzymywał stosunków koleżeńskich, nie lubił żyć z ludźmi, z jednym tylko uczniem Łukasiewiczem, Polakiem, zaprzyjaźnił się, ale i o nim przekonał się, że jest „materyalistą“ i stracił do niego zaufanie.

Przed nikim nie zwierzał się z zamiarem morderczym, ani nie uczynił tego za czyjąś namową, lecz z własnych pobudek zemścił się. Czytał wiele najchętniej poezye Szewczenki, także Sienkiewicza i Słowackiego. Utwory tego ostatniego bardzo lubił. Do kinoteatru chodził bardzo rzadko, chyba, że mu kto kupił bilet, często chodził ubiegłego roku na przedstawienia amatorskie w ruskim „Sokole“, w bieżącym roku nawet na te przedstawienia nie chodził. Nie chorował nigdy, w rodzinie jego nikt nie miał choroby umysłowej. Zajmował się ruchem ukraińskim, ale zaprzecza jakoby morderstwo było zemstą na tle narodowościowem.

Na zapytanie, czy zdawał sobie sprawę z tego, co go spotkać może za czyn, odpowiedział, że miał tylko tę świadomość, iż go przyaresztują. Na pytanie, czy żałuje czynu, odparł: „nie mam jeszcze o tem wyrobionego zdania“.

O god. 2½ po południu zakończono protokół policyjny i odesłano Dżegałę dorożką do aresztów policyjnych.

Morderstwo wywarło ogromne wrażenie w całem mieście, a żywioły nacyonalistyczne już kują z niego broń dla podżegania szowinistycznego.

Zanim jeszcze ukończono przesłuchanie Dżegały już „Słowo polskie“ wystąpiło z sążnistym artykułem, mającym na celu wykazanie, że zabójstwo ma podkład polityczny i narodowościowy; z faktu, że zabity jest Polakiem, a zabójca Rusinem, korzystają wszechpolacy dla swej niecnej roboty i głoszą o spisku młodzieży ruskiej, jakkolwiek nie ma ku temu dotąd absolutnie żadnych poszlak. Znając niesumienność i brak wszelkich skrupułów u wszechpolaków można być pewnym, że trupem zabitego nauczyciela agitować będą na swych przedwyborczych zgromadzeniach, ze strasznego wypadku kuć będą broń dla swych partyjnych korzyści.

Prof. Butkowski

jest synem p. Antoniego Butkowskiego, inspektora wodociągu miejskiego w Krakowie. Urodził się w r. 1881 pod Sędziszowem; gimnazyum skończył u św. Jacka w Krakowie, a w 1903 r. zapisał się na wydział filozoficzny w Krakowie. Przed 3 laty objął posadę w seminaryum lwowskiem jako profesor języka polskiego i literatury. Znajomi opowiadają o nim, że zostawił wiele poezyi; znanym był też lubownikiem sportu.

Butkowski w zeszłym roku.

W zeszłym roku uczeń seminaryum Czornyj chciał sprzedać jednemu z kolegów widokówki z podobizną Oleny Siczyńskiej. Uczeń ów doniósł o tem prof. Butkowskiemu, który dał pieniądze na kupienie tych kartek. O tem zajściu doniesiono do Rady szkolnej krajowej, w następstwie czego wydalono Czornyja z seminaryum. Po tem wydaleniu Czornyj się zastrzelił.

Jeden z kolegów Czornyja, Chałupa, dostał w roku ubiegłym poprawkę z języka polskiego od prof. Butkowskiego. Chałupa po otrzymaniu świadectwa chodził za Butkowskim, który schronił się do kancelaryi, gdzie zebrali się wszyscy profesorowie w przekonaniu, że Chałupa będzie strzelał. W ostatniej chwili udało się ks. Wolczowi, dyrektorowi seminaryum, zażegnać niebezpieczeństwo.

Wytłómaczył on Chałupie, aby nie robił głupstw, obiecał mu, że zda poprawkę po wakacyach i postarał się, aby przyjęto go z powrotem do internatu i przyznano mu stypendyum na dalsze kształcenie się. W ten sposób udaremniono zeszłoroczny zamach na Butkowskiego.

Po zamachu.

Po zamordowaniu prof. Butkowskiego rozegrał się na korytarzu seminaryum następujący epizod: Prof. Głowiak, stojąc w gronie profesorów, powiedział: „To samo czeka nas wszystkich!“ Prof. Sokalski zaś odezwał się do prof. ks. Bodzińskiego, Rusina: „Tak, ojcze duchowny, to waszemu wychowaniu trzeba ten smutny fakt zawdzięczać“. Ks. Bodziński zażądał za te słowa od prof. Sokalskiego satysfakcyi, której prof. Sokalski zobowiązał się udzielić.

Wiedeń, 12 czerwca.

(Telefonem od naszego korespondenta).

W kołach parlamentarnych polskich i ruskich nie przywiązują żadnego znaczenia do wypadku w seminaryum nauczycielskiem i są przekonani, że wypadek ten nie oddziała na wybory.

PARLAMENT.

Wiedeń, 12 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszej dyskusyi nad

planem finansowym

po przemówieniach pos. Kaliny i Gassnera obrady przerwano.

Następnie prowadzono dyskusyę nad wnioskiem nagłym pos. Fressla o

zniesienie podatku od mięsa.

Nagłość uchwalono i wniosek odesłano do komisyi podatkowej.

Następne posiedzenie dziś.

* * *

Program prac Izby.

Konferencya seniorów na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła, aby dyskusyę generalną nad planem finansowym możliwie szybko ukończyć, a następnie przystąpić do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem i prowizorycznym regulaminem i by takie sprawy postawić na porządku dziennym obrad Izby, co do których po zasięgnięciu informacyi przez prezydenta okaże się, że nie natrafią na żadne trudności. Od piątku posiedzenia Izby mają się rozpoczynać o g. 10 przedpoł.

We środę lub czwartek przyszłego tygodnia zwołany będzie konwent seniorów dla kwestyi sesyi lipcowej.

* * *

Komisya budżetowa

obradowała wczoraj do północy. W głosowaniu wniosek posła Tomschika o wstawienie do budżetu 17 milionów dla kolejarzy **odrzucono** 27 głosami przeciw 19 Za wnioskiem głosowali socyalni demokraci, południowi Słowianie, czescy agraryusze i czescy radykali.

Tym samym stosunkiem głosów **odrzucono** wnioski posła tow. Diamanda o wstawienie do budżetu sumy potrzebnej dla wprowadzenia w życie pragmatyki służbowej, o poprawę bytu robotników państwowych i o zniesienie bonifikacyj spirytusowych na rzecz poprawy płac nauczycielskich.

Prowizoryum zostało uchwalone i w piątek przyjdzie do Izby.

Sytuacya w parlamencie.

Wiedeń, 12 czerwca.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wczorajsza konferencya przywódców stronnictw nie rozstrzygnęła kwestyi, czy sesya lipcowa się odbędzie czy nie. Za sesyą oświadczają się Koło polskie, chrześcijańsko-socyalni i Związek niemiecko-narodowy; przeciw socyalni demokraci, agraryusze wszystkich narodów, Czesi i Rusini. Agraryusze czescy grożą, że będą prowadzili obstrukcyę przeciw prowizoryum budżetowemu, dopóki nie będą mieli gwarancyi, że sesya lipcowa się nie odbędzie. Tak samo grożą Rusini.

KRONIKA.

Czwartek 12 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Z Ogniska nauczycielskiego. Przy niezwykle licznym udziale członków odbyło się dnia 5 b. m. walne zgromadzenie Ogniska nauczycielskiego, do którego prócz krakowskiego należy nauczycielstwo podgórskie i gmin sąsiadujących z Krakowem.

Najważniejszym przedmiotem obrad było sprawozdanie z czynności wydziału i licznych a ruchliwych sekcyj, z których sekcya pedologiczna i wycieczkowa najwybitniej zaznaczyły swoją działalność. O ruchliwości Ogniska i intensywnej pracy poszczególnych członków świadczy bilans kasy Ogniska, który pozycyę czystego majątku Ogniska określa w sumie 18 353·81 K. Znaczna część tej sumy przekazana jest na fundusz budowy własnego domu.

Po sprawozdaniu komisyi kontrolującej walne zgromadzenie przez oklaski wyraziło uznanie prezesowi Ogniska p. Stanisławowi Michalskiemu za wydatną pracę w Ognisku.

Walne zebranie, uznając wybitną działalność naczelnego zarządu krajowego Związku naucz. lud., uchwaliło następujący wniosek p. Werca: „Walne zgromadzenie Ogniska nauczycielskiego w Krakowie solidaryzuje się z akcyą, podjętą przez naczelny zarząd krajowego Związku i krajowy komitet wykonawczy dla urzeczywistnienia zadań Związku i wyraża im uznanie i podziękowanie za męską i energiczną obronę spraw zawodowych“.

W skład nowego wydziału weszli następujący członkowie: Michalski Stanisław (prezes), Dreziński Karol (zast. prezesa), Szkodziński Jan (sekretarz), Grażyńska Zofia (zast. sekretarza), Balicki Karol (skarbnik), Orszulski Teofil (zast. skarbnika), Bialikiewiczówna Jadwiga, dyr. Drozdowski Karol, Dziedzic Jan, dr Kanarek Henryk, Kasprzykówna Bronisława, Robak Józef, Spławińska Paula, Szado Bronisław.

O godz. $11^1/_2$ w nocy zgromadzenie zakończono.

Na wystawę w Pałacu sztuk pięknych „Koń w w malarstwie i rzeźbie polskiej" napływają codziennie liczne dzieła, przyczem wyłaniają się obok wielkich imion, jak Piotra Michałowskiego, Juliusza Kossaka, Maksa Gierymskiego, Artura Grottgera i t. p., mniej znane w historyi sztuki nazwiska, jak Maksymiliana Oborskiego, Józefa Baerkmana, Włodzimierza hr. Potockiego i innych. Komitet wystawy przyspasabia katalog ilustrowany i dlatego zwraca się na tej drodze do właścicieli obrazów z prośbą o nadsyłanie w bieżącym tygodniu obrazów i rzeźb na tę wystawę.

Dzień „kwiatka" na dochód stow. „Nadzieja" i kolonie lecznicze żyd. w Rabce odbędzie się jutro, w piątek.

Z sali sądowej. Dwudniowa rozprawa przeciw Franciszkowi Nowakowskiemu i Aleksandrowi Wyce o podpalenie i niebezpieczne pogróżki zakończyła się wczoraj uwolnieniem Wyki a zasądzeniem Nowakowskiego na rok więzienia.

Ubolewania godne wybryki. Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! W poniedziałek 9 b. m. o godz. 7 45 wieczorem byłem świadkiem następującego zajścia w miejskim parku dra Jordana:

Wszedłszy do parku, zobaczyłem kilkunastu chłopców żydowskich, w wieku od 10—14 lat, pędzonych przez kilkudziesięciu uczniów gimnazyalnych ku bramie wchodowej parku, a kilku z tych ostatnich biło prętami uciekających przed nimi chłopców żydowskich.

Jeden z nich, uczeń klasy V, uderzył chłopca nazwiskiem Ganz silnie w głowę, inni szarpali ich za kapoty i obrzucali epitetami, niedającymi się opublikować. Z początku nie wiedziałem, z jakiej pobudki powstała ta nagonka, puściłem się więc w dalszą drogę, sądząc, że to zwykła awanturka między chłopcami. Ale oto z kilku alei wypadło całe grono studentów przeważnie z niższych klas, a na ich czele jeden uczeń III klasy gimnazyum realnego, wysoki blondyn, i drugi uczeń V klasy, czyniąc to samo co inni.

Ten dowódca z klasy trzeciej przystąpił tedy do znanego, poważnego i poważanego obywatela p. Aleksandra Landaua, zamieszkałego przy ul. Dietlowskiej 81, siedzącego ze swojem dzieckiem najspokojniej na ławce w głównej alei, i w ordynarny sposób wezwał go do opuszczenia parku. Gdy p. Landau stawiał opór, zaczęli uczniowie przemocą wydalać go z parku wśród kociej muzyki i obelg.

Zapytałem wtedy tego ucznia blondyna z klasy trzeciej gimnazyum realnego, co to ma znaczyć? Odpowiedział mi, że żydom nie wolno wejść do parku, a oni, uczniowie, mają zlecenie od prof. Wyrobka, by siłą wyrzucać wszystkich żydów, używając zwrotu, że „tu panuje siła pięści". Zażądałem nazwiska tego ucznia, ale nie chciał go wymienić. Po chwili ten sam przystąpił na czele nowej bandy do spokojnie siedzącego 18 letniego Ezriela Friedmanna, zamieszkałego przy ul. Józefa 3, i razem z jego braciszkiem chciełi wyrzucić go z parku. Gdy przeciw temu głośno i energicznie protestowałem, nadeszło kilku ludzi, z których jeden, akademik katolik, czynił uczniom wyrzuty ostre, mówiąc między innemi: „Psu wolno wejść do parku, a tym małym chłopcom nie?!" Na to odpowiedział jeden głos, pochodzący z kilkudziesięciu ust: „Tak, psu wolno, ale żydom nie, bo śmierdzą". — Kilku innych panów zachęcało uczniów do dalszego wyrzucania żydów, twierdząc, że ś. p. dr Jordan był antysemitą i nie dla żydów park założył. Gdy już wszystkich żydów wyrzucili, obelgami ich obsypując, ustawili się uczniowie przy bramie, nie wpuszczając nikogo. Wtem nadszedł syn radcy miejskiego p. Schmelkes, którego nie wpuszczono, a na pytanie p. Schmelkesa, czy tu jest Kiszyniew, odpowiedział jeden ze starszych panów, tej scenie się przypatrujących, że Kiszyniew się zbliża, a rządy Lea ze żydami wkrótce się skończą. Chłopak nazwiskiem Holländer, zamieszkały przy ul. Brzozowej 18, słyszał jak młody plantowy wołał: „Walić żydów".

Podając to wszystko do wiadomości odnośnych czynników, w pierwszym rzędzie do wiadomości prezydyum miasta i zarządu parku, apeluję do nich tą drogą, aby zechcieli zapobiedz podobnym skandalicznym wybrykom na przyszłość. Byłoby bowiem barbarzyństwem, aby chłopcy żydowscy po całodziennej nauce, a kupcy i przemysłowcy po żmudnej pracy dnia nie mogli korzystać z dobrodziejstwa publicznego, jakiem jest park dra Jordana.

Sądzę, że i dyrekcye gimnazyów tutejszych powinny wkroczyć i przedsięwziąć odpowiednie kroki w tej sprawie, nie przystoi bowiem młodzieży szkolnej spełniać funkcyi chuliganów.

Pana profesora Wyrobka, nieznanego mi osobiście, upraszam, by zechciał wyśledzić i ukarać oszczerców, którzy się powołali na jego nazwisko i zlecenie. Uważam bowiem za wykluczone, żeby pedagog mógł nakłaniać uczniów do tak niegodnych, bez wszelkiej kultury, chuligańskich wprost czynów.

Mojżesz Rath,
nauczyciel szkoły ludowej."

Pożar wybuchł wczoraj przed południem w domu ogrodnika p. Brylskiego w Zakrzówku. Cały dom kryty słomą stanął w płomieniach, a od domu zajęła się stodoła i inne budynki, oraz ogród z jarzynami i kwiatami. Nad zlokalizowaniem pożaru pracowało wojsko wraz ze strażami z Podgórza i Krakowa.

Brutalny policyant. We wtorek o godz. 6 wieczór tłumy były świadkiem brutalnego zachowania się policyanta Nr 92. Chciał on aresztować jakiegoś wieśniaka na ul. Długiej za pozostawienie koni bez dozoru, a zachowywał się przy tem w oburzający sposób, aż ludzie musieli go mitygować. Dość powiedzieć, że policyant zachęcał jakiegoś pomagającego mu w „urzędowaniu" ulicznika do bicia „w mordę". Możeby przełożona władza pouczyła tego policyanta, jak powinien się na ulicy zachowywać.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Eugeniusz Oniegin" (występ Korolewicz-Waydowej).
Piątek: „Grigri".
Sobota 14 czerwca: „Faust" (występ Korolewicz-Waydowej).

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. $4^1/_2$ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Nadużywanie ofiarności publicznej. Od dłuższego czasu rozwielmożniły się we Lwowie zbiórki na rozmaite cele, odbywające się już niemal stale co niedzieli. Można jeszcze zrozumieć, że rozmaite organizacye oświatowe, jak T. S. L., lub humanitarne tą drogą zwracają się do ofiarności publicznej, ale należy wytknąć postępowanie rozmaitych stowarzyszeń, mających przeróżne inne drogi do spełniania swych celów, a przedewszystkiem mogących starać się o członków i o ściąganie od nich wkładek. Niedawno łyczakowski „Sokół" kwestował po ulicach, chociaż, mając na swem czele p. Neumana, otrzymał grunt od miasta! Na najbliższą niedzielę zapowiada „Słowo polskie" zbiórkę na rzecz wszechpolskich „drużyn Bartoszowych". To już przechodzi naprawdę wszelką miarę, by polityczna organizacya jakiegoś stronnictwa wychodziła na ulicę i kwestowała na swoje cele. Protektorat nad tą żebraniną objęli pp. Cieński i Głąbiński, przedstawiciele tych stronnictw, które propagowały myśl, by organizacye wojskowe na wypadek wojny austryacko-rosyjskiej objęły rolę policyi koło dworków szlacheckich. — Możeby pp. Cieńscy et cons. wypłacili drużynom jakąś zaliczkę za owo pełnienie roli policyi, a nie będą potrzebowały „drużyny Bartoszowe" napastować po ulicach ludzi o datki.

Nowe wozy tramwajowe. Miejska sekcya finansowa uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu zakupić kosztem 386.000 K 20 nowych wozów kolei elektrycznej, a to 10 wozów zwyczajnych i 10 przyczepnych. Wozy będą zakupione częścią w fabryce sanockiej, częścią u firmy Siemens i Schukert.

Echo demonstracyi ukraińskiej. Rozprawa przeciw Rusinom o demonstracye przeciw moskalofilom zakończyła się wyrokiem zasądzającym Nyczkę i Huzara na 14 dni, a Cypkę na 6 tygodni więzienia. Jarymkiewicz otrzymał 3 dni aresztu a Huskowski został uwolniony.

Wypadek na budowie. Niedawno wydarzył się wypadek w warsztatach kolejowych przy rekonstrukcyi jednego z budynków, a skutkiem tego wypadku zabity został jeden robotnik, we wtorek przy tej rekonstrukcyi wydarzyła się znów katastrofa. Zawaliło się rusztowanie a trzech robotników spadło z wysokości II. piętra. Jeden z nich Szczepan Bryk doznał wstrząsu mózgu i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala, drugi Stan. Pyrczyński złamał nogę i doznał licznych obrażeń na całem ciele, trzeci wyszedł z katastrofy również pokaleczony.

Jedna katastrofa po drugiej wydarza się na tej samej budowie, a władze z godną najostrzejszego napiętnowania obojętnością tolerują skandaliczne porządki na tej budowie. Domagamy się surowego śledztwa i zbadania, kto ponosi winę tego mordowania i kaleczenia robotników!

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od $7^1/_2$ do 9 wieczorem codzień.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Iwan Groźny".
Sobota: „Jak wam się podoba?".
Niedziela po południu: „Caryca".
Niedziela wieczór: „Judasz z Kariothu".
Poniedziałek: „Paweł I.".

Ze świata.

Policya w lokalu dumskiej frakcyi partyi kadetów. Przed paru dniami odbywało się w Petersburgu w lokalu dumskiej frakcyi partyi kadeckiej (jak wiadomo umiarkowanej partyi liberalnej) posiedzenie członków frakcyi wraz z zaproszonymi gośćmi. Nagle podczas sprawozdania Milukowa z działalności frakcyi z sesyi ubiegłej zjawiła się policya, spisała wszystkich uczestników i zażądała natychmiastowego przerwania zebrania. Jak donosi „Rjecz", to niespodziewane najście na lokal kadecki odbyło się po porozumieniu się ministra spraw wewnętrznych Makłakowa z administracyą petersburską.

Należy zważyć, że podobne konferencye odbywały się już wielokrotnie podczas rządów Stołypina i Makarowa. Ten krok nowego ministra Makłakowa powszechnie uważają za przejaw „nowego kursu", jeszcze bardziej reakcyjnego niż dotychczasowy.

Teraz dla konsekwencyi — powiada „Rjecz" — należy wogóle zakazać frakcyom dumskim urządzania zebrań — wówczas konstytucya makłakowska ostatecznie zatryumfuje.

Czyżby także szpieg? Dzienniki petersburskie donoszą, że rotmistrz Grigoriew, adjutant generałgubernatora kijowskiego, popełnił samobójstwo.

Kwiatowy zamach. Z Londynu donoszą: Kiedy premier ministrów Asquith przemawiał w Izbie gmin w dyskusyi nad ustawą finansową, jakiś człowiek rzucił z galeryi na ławę ministeryalną kosz kwiatów. Człowieka tego wyprowadzono. Zdaje się, że działał on z polecenia sufrażystek.

TELEGRAMY

z dnia 12 czerwca.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu opozycya nie była obecną. Izba obradowała nad wnioskiem komisyi nietykalności poselskiej, proponującym wykluczenie z 5 posiedzeń kilkunastu posłów, którzy urządzili demonstracyę na ostatniem posiedzeniu. Na podstawie postanowień regulaminu ci posłowie za dni, z których są wykluczeni, nie będą pobierali dyet poselskich.

Bomba w Lizbonie.

Lizbona. Elektrotechnik zajęty w arsenale, nazwiskiem Valerio, został uwięziony pod zarzutem, że rzucił bombę na placu Dom Pedra. Nie przyznaje on się do winy. Udowodniono, że znajdował się w grupie rewolucyjnych socyalistów. Ma on rany na nogach i na brzuchu. Dokonano jeszcze kilku aresztowań. Noc przeszła spokojnie.

Bułgarska odpowiedź carowi.

Sofia. Odpowiedź na list cara ma być wystosowana w tych dniach. Bułgarya przyjmuje pośrednictwo w myśl traktatu dla strefy spornej, niesporne zaś terytorya Serbia ma opróżnić.

Sofia. Oczekują tu przybycia serbskiego posła Palajkowicza i sądzą, że decyzya w sporze bułgarsko-serbskim zapadnie w tych dniach.

Na dwoje wróżka wróżyła...

„Czyż podobna jest ludzkie serce przepołowić? Czy podobna, by w tem samem sercu obok siebie mieszkały równocześnie prawda i kłamstwo“...

Gdy lud dopomina się o swoje prawa, gdy o nie staje do walki z władzą — z ust „książąt kościoła“, jak skromnie zwą się „następcy“ rybaków-apostołów, słyszy surowe wyrazy: „wszelka władza od Boga pochodzi“.

Kiedy jednak „książętom kościoła“ wydaje się, że władza zbytnio folguje żądaniom ludowym — bo, gdy o lud chodzi, wtedy źdźbło każde, przezeń wywalczone, urasta w oczach fioletowych dostojników do rozmiarów belki przewrotnej, druzgocącej cały ustrój społeczny — naonczas, oburzeni, urągają władzy...

I nie we cztery oczy to nawet czynią: lecz z całą ostentacyą — w „listach pasterskich“ z kazalnic w „domach bożych“, przed tłumami „wiernych“ pomstują na ową władzę.

Milknie dyskretnie zwrotka: „Wszelka władza od Boga pochodzi“, a „wierni“ słyszą wyraz: „władza“ w zestawieniu ze słowami: „złe“ i „trucizna moralna“ (Patrz List pasterski biskupów str. 12 w osobnej odbitce).

Nasi „książęta kościoła“ — innego wniosku stąd wyciągnąć niepodobna — jedną mają stałą, niezmienną zasadę, którą w rozmaite zaklęcia przystrajają — a tą zasadą jest: wpoprzek stawać wszelkim dążeniom ludowym — raz w imię hasła „władza od Boga pochodzi“, innym razem drogą presyi na władzę przez dyskredytowanie jej swemi publikacyami — wedle sił — w opinii wszystkich „wiernych“.

I nie troszczą się o to wcale, że ci „wierni“ słyszą raz tak, a potem... zupełnie nawspak.

Mają swoją jednolitą drogę polityczną, a że przy niej zmieniają sobie napisy przydrożne — „wiernym“ nic do tego, bo „wierni“ ślepo iść mają za nimi (a ślepy o napisach nie sądzi).

Tylko, że owe napisy tak zmienne — to argumenty religijne, które do swej stałej niezmiennej polityki wprowadzają pp. biskupi...

Z DNIA.

Jeszcze o sprawie Redla.

Wiedeń, 11 czerwca.

Są tacy, którzy twierdzą, że niema sprytnych ludzi wśród wojskowych. Owszem — są. Jednym był Redl, drugim jest jakiś spekulatywny filozof-oficer, który usiłował stworzyć teoryę dla wojskowej praktyki tuszowania afery Redla. Otóż ten filozof w „waffenrocku“ rozmawiał o tej sprawie z wiedeńskim korespondentem berlińskiego „Localanzeigera“ i powiedział mu tych parę zdań następujących:

„Wojskowość spotyka zarzut, że, aby skandal zatuszować, skłoniła Redla do samobójstwa. Zarzut to ciężki a słuszny. Lecz o ileby cięższe zarzuty ją były spotkały, gdyby się tak nie stało. Wszakże, na rany boskie, Austrya zawikłałaby się była w wojnę z owem obcem mocarstwem, na którego korzyść Redl szpiegostwo uprawiał, gdyby jawnymi się stały szczegóły zdrady i systemu, który, uprawiany przez owo obce mocarstwo, tę zdradę spowodował! Gdy więc wiadomem już było na pewne, że Redl jest winien, zdecydowano się zmusić do milczenia te usta, które byłyby musiały wyśpiewać rzeczy tak kompromitujące. Gdyby się to nie było stało, to później, po rozprawie sądowej, po justyfikacyi winnego niemożliwem byłoby utrzymanie choćby cienia dobrych stosunków z owem obcem mocarstwem. Chodziło zresztą i o naszego berlińskiego sprzymierzeńca. Krótki przeciąg czasu, jaki upłynął od odkrycia zdrady Redla do jego śmierci, użyty został na to, by się porozumieć z Berlinem. Tamtejsze zaś koła też zawyrokowały, że Redlowi należy gębę zamknąć na zawsze. Tedyśmy mu zamknęli“.

Tak mówił ów oficer-filozof, perypatetyk, wyszkolony na „marsch einzach“. Podane zaś to było w tak wojskowo naukowej szacie, że aż się na to oburzył wiedeński dziennik „N. W. Journal“, którego — co do wiadomości pana prokuratora niniejszem się podaje — wcale za całą powyższą historyę nie skonfiskowano. Otóż w komentarzu do niej pisze ten dziennik:

„Oficer ów, mimo że zabrał głos w tej sprawie, słabe tylko miał (i jeszcze ma) wyobrażenie o stosunkach międzynarodowych, jeżeli sądził, że afera szpiegowska może doprowadzić do wojny. Choćby już tylko dlatego tylko, że szpiegostwo we wszystkich państwach jest rozpowszechnione i wszystkie państwa mniej lub więcej sprytnie się niem posługują. Oficerowie zaś, którzy mają nieodwołalne skłonności do publikacyi i do drukowanego słowa, niech się raczej wezmą do pisania artykułów w „Militärische Rundschau“ albo też dla tejże „Militärische Rundschau“ akwirują inseraty. Te będą z pewnością drukowane“. *eheu.*

Przypadek, zemsta, czy poduszczenie antysemickie?

Śmierć rodziny żydowskiej w płomieniach.

Depesze, podawane przez petersburską agencyę telegraficzną, donosiły przed kilkunastu dniami, iż w jakiejś wsi Putiejew (sic) w gub. kaliskiej podpalili byli chłopi chatę, w której mieszkał sklepikarz żydowski, skutkiem czego spaliło się ośm osób.

Z gazet warszawskich dowiedzieliśmy się, iż wieś owa — to Pątniów pod Wieluniem, lecz że dotąd nie zostało rozstrzygniętem, czy był to pożar, który powstał przypadkowo, czy też istniała tu jakaś intencya zbrodnicza: bądź zemsta prywatna, bądź też potworny skutek agitacyi antysemicko-bojkotowej.

Warszawska „Gazeta nowa“ wysłała na miejsce swego współpracownika, którego sprawozdanie powtarzamy poniżej w skróceniu:

Przed dwoma tygodniami we wsi Pątniowie pod Wieluniem spalił się dom, należący do włościanina Gruszki, w płomieniach którego zginęła rodzina lokatora jego Abrama Grosmana, składająca się z 8 osób. Sprawa ta, komentowana w najrozmaitszy sposób, wzburzyła niesłychanie okoliczną opinię.

Tajemniczą śmierć ośmiu ofiar wypadku łączono z silnym w tej okolicy bojkotowym nastrojem, co zbiegło się jakoby z pochwyceniem właśnie niejakiej Jadwigi Mrózek, rozrzucającej antysemickie proklamacye.

Śledztwo w tej sprawie jest jeszcze w pełnym biegu i niezawodnie wykryje istotę rzeczy. Podajemy tymczasem objektywne informacye, specyalnie zebrane dla nas na miejscu przez jednego z członków naszej redakcyi.

Abram Grosman, liczący lat 48, zamieszkiwał w Pątniowie od lat kilkunastu; ostatnio miał sklep i przed 9 laty, handlując lasami i mając zapas drzewa, wszedł w taką umowę z włościaninem Gruszką, iż dostarczył mu materyału na dom, który następnie zamieszkał, potrącając za komorne po 35 rubli z należności. Dom był wart ze 400 rubli, ubezpieczony zaś był na 170 rubli. Stosunki lokatora z Gruszką były dobre, nadto i ze wsią. Grosman kupował razem z bratem Berkiem, mieszkającym w sąsiedniej wsi Grębina, kawałki z sąsiedniego lasu rządowego na licytacyi i na tem tle wszedł w nieporozumienie z leśnikiem rządowym Walentym Włochińskim, który wskutek tego otrzymał dymisyę.

Następstwem były pogróżki. Podobno Włochiński chciał raz nawet strzelać do Abrama, ale że ten był bardzo silny, odebrał mu broń.

Wskutek tego była sprawa, która skończyła się przed paru tygodniami na sesyi wyjazdowej sądu okręgowego kaliskiego w Wieluniu, uwolnieniem Włochińskiego, gdyż Grosman zeznawał na jego korzyść. Mieli się podobno przedtem ugodzić. Ale Włochiński miał żal do Grosmana. Ocalona jego córka, 12 letnia Frajdla, zeznaje: „Tata, powróciwszy z sądu, mówił, iż Włochiński powiedział, że za miesiąc będzie nowina“.

Dalej opowiada Frajdla, że matka rozbudziła ją nad ranem krzykiem, iż się pali; ona schwyciła pierzynkę, pod którą spała, i wybiegła na dwór. Przed drzwiami była ułożona wiązka drzewa, której poprzednio nie było, i Frajdla przewróciła się przez nią, lecz podniosła się i pobiegła do sąsiada Gruszki. Już się rozwidniało. Żona Gruszki stała w oknie, ubierała dziecko i nie chciała iść ratować. Stary i młody Gruszkowie kręcili się po podwórku. Frajdla pobiegła dalej na wieś, wołając ratunku, ale nikt nie szedł, i tak biegła z pół wiorsty, aż do domu Stasiaka. Kiedy wróciła, ojciec leżał przed progiem w koszuli, widać, że nie mógł przejść przez drzwi. Jeszcze się troszkę ruszał, ale nikt go nie ratował i nie odciągał od ognia. Słoma z dachu paląca się zlatywała na ojca. Frajdla bała się przystąpić, tylko wołała na chłopów, stojąc przy płocie, a matka była w stancyi. Potem dach się oberwał na wszystkich. Spaliła się matka, dwie starsze od niej siostry: 17- i 15 letnia, dwaj bracia 8 i 10-letni i dwie siostrzyczki 3 i 5 letnia. Spaliła się i koza i wszystkie rzeczy i towary.

Właściciele spalonej chałupy opowiadają: Gruszkowa, że obudziła się, gdy się paliło naprzeciwko, ale sądziła, że to u nich się pali, więc zaczęła dzieci ubierać i sama nie wiedziała, co się z nią robi. Gdy wybiegła, już się wszystko u Grosmana paliło. Gruszka, ojciec, gdy biegł, przewrócił się koło płotu, a potem ratował swoją chałupę, na którą ogień leciał. Gruszka, młody, widział, że coś leży o kilka kroków od palącej się chałupy, ale myślał, że to słoma spadła z palącego się dachu. Kiedy zaś zobaczył, że to Grosman, ten już nie żył. Ludzie rozrywali dom hakami.

Gruszkowie są zdania, że ogień powstał od anodyn, które Grosman zawsze trzymał, i że choć go rewidowali, to on ukrywał je poza domem. Pokazują trzy bańki blaszane, wyjęte z pogorzeliska, twierdząc, że te są od anodyn. Inni sąsiedzi są też tego samego zdania co do przyczyny pożaru.

Berek Grosman, brat Abrama, utrzymuje, że bańki te służyły do nafty, że Abram dawniej, jeżeli trzymał anodyny, to tylko w małej butelce, ostatnio zaś po zrobieniu protokółu wcale ich nie miał. Berek Grosman w pogorzelisku znalazł 6 rubli nadpalonych i rewersów brata na 500 rubli. Wziął do siebie sierotę Frajdlę i sprawił jej tymczasem odzienie, gdyż pozostała tylko w jednej koszuli. Opieka rozporządzi, co robić z rewersami.

Pinkus Lewkowicz z Łaszowa opowiada, że o godz. 3 w nocy z poniedziałku na wtorek widział Włochińskiego i Gagatka na drodze, gdy nieśli jakiś przedmiot, podobny do bańki z naftą.

Inny Lewkowicz jechał z Częstochowy do Wielunia tejże nocy i widział, jak na drodze od pożaru biegli bardzo prędko dwaj chłopi od Pątniowa do Kamionki, jeden wyższy, drugi niższy.

Równocześnie żandarm z Wieruszowa i strażnik z Lututowa zaaresztowali kobietę, która rozrzucała kartki z napisami z nalepionych liter na papierze, by żydzi wynosili się ze wsi; taką kartkę odebrał Icek Sieradzki z Łyskorni tego dnia, gdy był pożar; kobieta ta, Jadwiga Mroczek, siedziała w areszcie w Wieluniu dzień i następnego została wypuszczona.

Na razie ustalony jest fakt, że pierwotna pogłoska o zabiciu z zewnątrz drzwi i okien przez złoczyńców okazała się nieprawdziwą. Grosman sam, obawiając się napadu, porobił okienice, zamykane ze środka, które w czasie pożaru trudno było odemknąć.

Władze policyjne wobec pierwotnych poszlak aresztowały na razie Walentego Włochińskiego, Gagatka i Wallocha. Tego ostatniego puszczono zaraz w Pątniowie; Gagatek i Włochiński zostali zaś następnie wypuszczeni po dwóch dniach wobec domniemań, iż pożar powstał z zapalenia się anodyn.

Pożar widocznie nie powstał ze środka, gdyż szuflada drewnianego stolika, w której były weksle, ocalała w zupełności przywalona ścianami palącemi się z zewnątrz.

W konkluzyi pisze „Gazeta nowa“, że cała ta sprawa jest dotąd zagadką i że trzeba starać się o dokładne wyświetlenie faktów.

Przegląd społeczny.

IV. krajowa konferencya robotników zatrudnionych w magazynach wojskowych Galicyi odbędzie się **w niedzielę 6 lipca** o godz. 9 rano **w Przemyślu** w Domu Robotniczym z następującym porządkiem

obrad: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdania: a) z działalności zarządu głównego, b) ze stanu kasy. 3. Żądania robotników c. k. magazynów wojskowych. 4. Zmiana typu organizacyi zawodowej. 5. Wnioski i interpelacye.

Sport i turystyka.

Akademicki klub turystyczny we Lwowie wydał obszerne sprawozdanie za rok 1912, obejmujące około 40 stronic i ilustrowane szeregiem ładnych zdjęć fotograficznych (Gorgany, Bubniszcze itp.). Sprawozdanie świadczy o intensywnej i płodnej pracy klubu. Należy jednak stwierdzić, że z „projektowanych 7 wycieczek zagranicznych nie doszła do skutku ani jedna". Co do wycieczek tatrzańskich, urządzono 21 jednodniowych i 9 kilkudniowych. Szkoda tylko, iż te wycieczki, zwłaszcza jednodniowe, są tak tradycyjnie oklepane (czwarta część wszystkich jednodniowych wycieczek przypada na tę nieszczęśliwą Świnicę! Giewont znowu daje blisko drugą czwartą).

Klub przez lato utrzymywał dom turystyczny w Zakopanem (15 łóżek). Odbył się także szereg interesujących wycieczek w Gorgany, Czarnohorę, Radniańskie Alpy itd. Sekcya narciarska rozwijała żywą działalność.

Wycieczka R. K. T. na Czerwone Wierchy odbędzie się, jak było ogłoszone, w dniu 22 czerwca (niedziela). Wyjazd w sobotę o godzinie 3 25 po południu lub 12 w nocy, powrót w poniedziałek o godzinie 6 rano. Koszta — 7 koron za bilet. Udział dla wszystkich wolny. Planowana tura (prowizoryczna) — przez Kościeliską na przełęcz Pyszniańską i dalej granią przez Kamienistą, Tomanową, Czerwone Wierchy, czuby Goryczkowe, Kasprowy, Liliowe i Halę Gąsienicową. Wycieczka nietrudna i bezpieczna. Wymarsz o godzinie 7 rano z mleczarni Pieszczyńskiej naprzeciwko poczty. Prowadzi Kazimierz Czapiński. Zgłaszać się pisemnie do redakcyi „Naprzodu" dla R. K. T.

Towarzysze handlowcy mogą się zgłaszać do tow. Pacanowera w stowarzyszeniu.

Komunikacya z Zakopanem. Sezon zakopiański wkrótce się już rozpoczyna. Znów więc wynurza się stara, lecz wiecznie młoda kwestya powrotnych biletów do Zakopanego. Istniały, jak wiadomo, niegdyś 5 koronowe returki do Zakopanego z 5-dniową ważnością. Wśród niezwykle solidarnego protestu publiczności te bilety powrotne zniesiono. I szereg memoryałów, starań i delegacyj nie pomógł; ruchowi zakopiańskiemu wymierzono cios dotkliwy.

Wkońcu, jako pewną rekompensatę, zaprowadzono returki jednodniowe (na niedzielę) w okresie sezonowym (za 7 koron). Naturalnie tylko w bardzo drobnej mierze mogły zastąpić stare 5 dniowe bilety, i narzekaniom końca nie było.

Lecz oto udaliśmy się przed paru dniami do biura krajowego związku turystycznego przy ul. Szpitalnej i dowiedzieliśmy się, iż na razie niewiadomo jeszcze, czy w tym roku od 15-go czerwca będą, jak zwykle, zaprowadzone owe marne jednodniowe returki...

Cała ta historya z returkami zakopiańskimi jest niesłychanym wprost skandalem. Na każdym kroku widzimy obstrukcyę względem ruchu do Zakopanego, tej t. zw. letniej stolicy Polski.

Stowarzyszenia galicyjskie turystyczne, w pierwszym rzędzie krajowy Związek turystyczny, winny zdobyć się na jakieś energiczniejsze kroki w tej sprawie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zarząd „Lutni Robotniczej" w Krakowie** zaprasza wszystkich swych członków na zebranie w piątek 13 czerwca na godz. 7 30 wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Filipa 2, II. p., celem omówienia kilku bardzo ważnych spraw. Obecność wszystkich członków niezbędna.

* **Krakowscy robotnicy introligatorscy** urządzają w niedzielę 15 czerwca b. r. wielką zabawę w pięknym parku miejskim w Dębnikach (dawniej hr. Lasockiej) z udziałem orkiestry wojskowej 20 p. p. Nadzwyczaj wspaniały program wypełnią tańce, oryginalna zabawa dla dzieci z podarunkami i nagrodami, wybór królowej, która otrzyma cenny upominek, śpiew „Lutni Robotniczej", monologi i deklamacye, efektowne ognie sztuczne oraz wiele innych oryginalnych atrakcyj Wstęp tylko 50 h oraz 10% pod. na ubogich. Bufet obficie zaopatrzony na miejscu.

NADESŁANE.

Chłopca do posługi potrzebuje Kuchnia Jarska „Przyroda“, Rynek 45, I. piętro.

Solicytator adwokacki obznajomiony z prowadzeniem kancelaryi, z kilkoletnią praktyką — poszukuje zajęcia w Krakowie. Posadę może objąć zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod **J. P.** Kraków, poste-rest.

Panna

z kilkuletnią praktyką administracyjną, pisząca na maszynie, poszukuje pracy biurowej (jednorazowe urzędowanie) za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia **M. S.**, Administracya Głosu we Lwowie, Sokoła 4.

LOTERYA KLASOWA.

Plan gry tej loteryi znajduje się w najnowszym numerze „Gazety handlowej“, który przesyłamy na żądanie darmo i opłatnie. Pierwsze ciągnienie odbędzie się w listopadzie, a następne w grudniu itd. każdego miesiąca. Ponieważ losów w komis się nie daje i musimy za nie z góry zapłacić, więc dla umożliwienia naszej Szanownej Klienteli nabycia losów prosimy o wczesne zamówienia. Ceny losów, warunki sprzedaży, plan gry itd. znajdują się w naszej „Gazecie handlow.“, w której jest także druk na zamówienie, oraz wszystkie daty potrzebne.

Dom bankowy SCHÜTZ I CHAJES
Lwów, pl. Maryacki 7.

Precz z wyzyskiem ratalnym!

Najstarsza i najtańsza firma

Föbus Rosenmann



która przeniosła swój zaszczytnie znany sklep we Lwowie, z ul. Karola Ludwika, na **ulicę JAGIELLOŃSKĄ L. 17**, postanowiła sprzedawać rowery najlepszych światowych marek **Eska i Dürkopp-Diana** z wszelkimi przyborami, oraz wolnobiegiem „Torpedo“ **w gotówce po kor. 150·—**, tudzież rowery tych samych fabryk marki Iris i Cyklopp, elegancko wykończone, z wszelkimi przyborami, z wolnobiegiem „Torpedo“ **po kor. 110·—**. Płaszcze od 4·50 do 12 K. Węże od 2·80 do 6, francuskie 7 K. Siodła od 4 do 8 K. Latarki acetylinowe od 3 do 8 K, oraz inne przybory po cenach fabrycznych. Cenniki darmo i opłatnie.

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI

znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — **Cena słoika 1 kor.**

MYDŁO wschodnich piękności.

Mydło to **specyalnie** przyrządzone do użycia wraz z kremem. **Cena 1 korona.**

APTEKA

POD „ZŁOTYM JELENIEM“
we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie.

ZNAKOMITE

MARMOLADY

DO LEGUMIN

Morelową
Poziomkową
Wiśniową
Porzeczkową
i mieszaną

po najtańszej cenie i w najlepszej jakości poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI, Kraków Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

PANAMA

KAPELUSZE DAMSKIE i MĘSKIE

ZARZUTKI ANGIELSKIE

AMERYKANY

W NAJWIĘKSZYM

WYBORZE

POLECA

Á LA VILLE DE PARIS

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 3.

:: OSTRZEŻENIE ::

HAYA

puder antiseptyczny

sprzedawany na wagę lub w pakietach, woreczkach - jest

bezwarunkowo falsyfikatem

HAYA PUDER

sprzedaje się tylko w oryg. pudełkach. Cena 70 halerzy.

ZEGARMISTRZ LEON PRZEWORSKI

UL. ZWIERZYNIECKA 17

wykonywa w swej pracowni wszelkie natrudniejsze naprawy tak zegarków jakoteż zegarów na czas oznaczony pod gwarancyą.

Największy wynalazek



tego stulecia jest zegarek kieszonkowy **„Konkurencya“** z prawdziw. mechanizmem szwajcarskim, 30 godzin idący, cyferblatt emaliowany, w pięknej, matowej i grawirowanej kopercie, z 10-letnią gwarancyą K 3·90, 3 sztuki K 10·50. Jeżeli się nie spodoba, zwracam pieniądze. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog.
F. PAMM, Kraków, Zielona 3-82.

Na placu za III. nowym mostem w Podgórzu

stacya tramwaju, wóz Salwator — III. most.

WIELKI CYRK KAROLA KLUDSKY'EGO

największe przedsiębiorstwo tego rodzaju.

Codziennie wieczór od godziny 8¼

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

W sobotę 14 i w niedzielę 15 b. m. po

2 WIELKIE GALOWE PRZEDSTAWIENIA 2

o godzinie 4½ po południu i o godzinie 8¼ wieczór

SENSACYA DNIA!

Walka z 20 dzikimi lwami i tygrysami.

Sprzedaż biletów: przy kasie cyrkowej od godz. 9 rano aż do godz. 6 wieczór lub w trafice Rosenbluma, ul. Grodzka l. 40, Nr. telefonu 2042/VI. przez cały dzień.

Po przedstawieniu oczekują wozy tramwajowe we wszystkich kierunkach

Szkoła tańców

KAROLA KOWALSKIEGO

w Krakowie

przy ul. św. Tomasza L. 29.

Wpisy na lekcye i komplety przyjmuję każdego czasu; uczę ludzi wszystkich kategoryi pracy i nauki, tworząc jednak zamknięte koła tak pod względem inteligencyi, jak i doboru towarzyskiego.

Udzielam lekcye także w pensyonatach, stowarzyszeniach i domach prywatnych. — Ceny umiarkowane i sumienna nauka są znane P. T. Publiczności.

Dziękując za dotychczasowe uznanie, proszę nadal o łaskawą pamięć.

Z głębokim szacunkiem
K. Kowalski.

Korzystne szanse gry

Rocznie

8 ciągnień! 8 głównych wygranych

a mianowicie:

4 po K 90 000, 1 na K 60 000, 1 na K 30.000 i po Frk. 65 000 oprócz licznych wielkich wygranych pobocznych daje następująca polecenia godna obecnie jeszcze cenna grupa:

Najbliższe ciągnienia już dni

1 los austr. czerw. krzyża	1 lipca
1 los 2% serbski, 100-frk.	15 lipca
1 Kwit wygr. losu ziem. kred. I. em.	16 sierp

do nabycia za gotówkę po kursie dziennym lub także spłatę w tylko

42 ratach miesięcznych po koron 7·–

z natychmiastowem jedynem prawem do gry po zapłaceniu pierszej raty przekazem pocztowym lub za pobraniem. — Spłata dszych rat wolna od porta czekami c. k. poczt. Kasy osz

Edward Urban

Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23–2

(we własnym domu).

Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości

Tanie ceny! Wysoka prowizya

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

poleca

jako dobrą i pewną lokacyę

4 proc. Listy hipoteczne,
4 i pół proc. Listy hipoteczne,
4 proc. Listy Tow. kredyt. ziemskiego,
4 i pół proc. Listy Banku krajowego,
4 proc. Listy Banku krajowego,
4 proc. Pożyczkę krajową,
4 proc. Galic. obligacye propinacyjne i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Nowojorska Germania

Towarzystwo asekuracyjne na życie.

Generalna Dyrekcya dla Europy: Berlin W. 64, Banhofstr. we własnym domu.

Generalna reprezentacya dla Austryi: Wiedeń, I., Stubenring we własnym domu.

Stan ubezpieczeń z końcem roku 1906 . . .	K 589,686.228·—
Stan czynny według bilansu z końcem r. 1906	„ 176,528.319·—
Dochód na premie asekuracyjne i odsetki w 1906	„ 30,743.906·—
Nadwyżka z obrotu rocznego 1906	2,216,356·—
Rezerwy z poprzednich lat dla udziału w zysku .	11,716.647·—] 13,934…

Szczególne korzyści

jakie daje Nowojorska Germania swoim ubezpieczonym

1) że udziela pierwszej dywidendy już po upływie pierwszego roku ubezpieczenia,
2) że polisy po 3 latach od wystawienia są o tyle niezaczepialne, że zachowują swą ważność, nawet gdy śmierć ubezpieczonego nastąpiła wskutek samobójstwa lub pojedynku, a nawet w takim wypadku, skoro wniosek zawiera objektywnie fałszywe deklaracye,
3) że dozwolone są podróże i pobyt na całej kuli ziemskiej bez osobnej premii;
4) że ponosi ryzyko ubezpieczenia na wypadek wojny, powołanych pod broń bez podwyższenia premii;
5) po 3-ch letniem ubezpieczeniu może ubezpieczony, przy wstrzymaniu dalszego płacenia premii, żądać:
   a) wykupna gotówką; b) polisę wolną od wszelkich dalszych premii, c) rozszerzenia pełnego zabezpieczenia na wypadek śmierci, na szereg lat; cyfrowo świadectwa Towarzystwa są w polisach tabelarycznie uwidocznione.

Gdyby ubezpieczony w ciągu 3 miesięcy nie oświadczył się, natenczas przyjmuje się, że życzy sobie sposobu c) i polisa zostaje automatycznie w mocy na całą kwotę ubezpieczeniową, może jednakowoż na życzenie ubezpieczonego, złożenia dowodu możliwości ubezpieczenia i po złożeniu zaległych premii wraz z odsetkami, jeszcze w ciągu dalszych 3 lat uzyskać pełną moc prawną.

Generalna agencya dla Galicyi zachodniej

w KRAKOWIE, przy ulicy Jasnej L.

u p. Zygmunta Gleitzmana.

Towarzystwo nawiąże chętnie stosunki z osobami nadającemi się do akwizacyi ubezpieczeń na życie, pod tymże korzystnych warunków.

SUKNA

i modne materyały damskie i męskie poleca dom eksportowy
PROKOP SKORKOWSKY I SYN
W HUMPOLCU, CZECHY.
Próbki na żądanie franko.
Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon …